

665 Kolejny triumf „Ani”

Awydawało się, że to już w teatrze niemożliwe.

Tymczasem dorosli ukradkiem ocierali oczy, dzieciom tzy lały się po policzkach; najmłodsze latorośle głośno upominały aktorów, a jeszcze do tego salwy śmiechu co chwila. Tyle emocji na raz! I przez trzy godziny ani chwili nudy. A to wszystko nie na premierze uznanego arcydzieła dramaturgii, ale na scenicznej adaptacji „książki dla dziewcząt” – „Ani z Zielonego Wzgórza” Lucy Maud Montgomery, którą przedstawił Teatr Dramatyczny w Gdyni.

„Ania z Zielonego Wzgórza” jest książką czytaną równie chętnie przez dzieci, jak i przez dorosłych. Dzieci wraz z Anią – piegowatym rudzielcem o bujnej „imaginacji” – przeżywają jej kłopoty, smutki i radości, uważając ją za kogoś bliskiego, takiego „od serca”. Dorośli natomiast odnajdują na kartach tej książki klimat ludzkiej życzliwości, rodzinnego ciepła, optymizmu i radości życia. O ile war-

stwę fabularną tego utworu dosyć łatwo jest przenieść na scenę, o tyle ów klimat życzliwości dla ludzi i radości z codziennego życia – o wiele trudniej. Realizatorzy gdyńskiego przedstawienia potrafili jednak przekazać i jedno i drugie i dlatego należą im się wyrazy szczerego uznania, czego zdążył doświadczyć już zresztą po spektaklu premierowym.

W atmosferę Zielonego Wzgórza, jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia wprowadza scenografię Elżbiety Chojak. Zielonkawe, przezrocyste zasłony umieszczone kilkakrotnie jedna za drugą, z namalowanym na nich ogrodem; w dali Jezioro Lśniących Wód, na horyzoncie domki Avonlea, a nie opodal zabudowania państwa Barrych. Wszystko to zwłonne, ułotne, a jednocześnie bardzo funkcjonalne. Kiedy bowiem zasłony się rozsuna, widzimy kuchnię Maryli i Mateusza Cuthbertów, a nieco wyżej facjatkę Ani z Królową Śniegu za oknem. Jak za dot-

knięciem czarodziejskiej różdżki, przy dźwiękach delikatnej nastrojowej muzyki, pokój zamieniają się w ogród i odwrotnie.

Panią tego świata jest oczywiście Ania Shirley czyli Ewa Jabłońska. Aktorka potrafiła od pierwszych scen zdobyć sympatię widzów i to bez względu na wiek. Jej Ania posiada niezwykle temperament, nieokreśloną „siłę imaginacji”, wyrażającą się płynącym bez ustanku potokiem słów, ale potrafi także wzruszyć, a w ostatnich scenach już całkiem dojrzałe stwierdzić, że przecież „życie jest piękne”. I wcale nie zauważamy kiedy to ów podłatek o wybujałej fantazji staje się prawie dorosłą dziewczyną. Trudno sobie będzie teraz wyobrazić Ewę Jabłońską w innej roli. Ta przez długo zostanie „jej” rolę.

Pozostali aktorzy także sprawiali wrażenie, jakby to specjalnie dla nich pani Montgomery stworzyła swoje postacie. Z pozoru surowa, ale przecież nad wszystko kocha-



Ewa Jabłońska (Ania Shirley), Violetta Zalewska (Diana Barry) i Irena Łęcka (Maryla Cuthbert).

Fot. Z. Lihak

jąca Anię Maryla – Irena Łęcka, okazałej postaci i „gołębiego serca” Mateusz – Borys Borkowski, przostolinjna Diana z czarnymi lokami i doleczkami w policzkach – Violetta Zalewska oraz nie przebierająca w słowach, ale w gruncie rzeczy życzliwa wszystkim Małgorzata Linde – Marta Szczepaniak.

Irena Byrska – reżyserka gdyńskiego przedstawienia – oraz jego pozostali współtwórcy udowodnili, iż niekoniernie trzeba podierać się autorytetami filozoficznymi i literackimi, aby przekazać prawdę najprostszą. Ten spektakl przeznaczony przecież dla dzieci, potrafiący jednak poruszyć i dorosłych, jest wyjątkiem w tym tak dobrym, że aż nudnym życiu teatralnym Trójmiasta.

A. Zielińska

Teatr Dramatyczny w Gdyni
Lucy Maud Montgomery –
Ania z Zielonego Wzgórza.
Adapt. Andrzej Konic, reż.
Irena Byrska, scen. Elżbieta
Chojak, opr. muz. Zbigniew
Nyka. Premiera: 22 stycznia
1976.